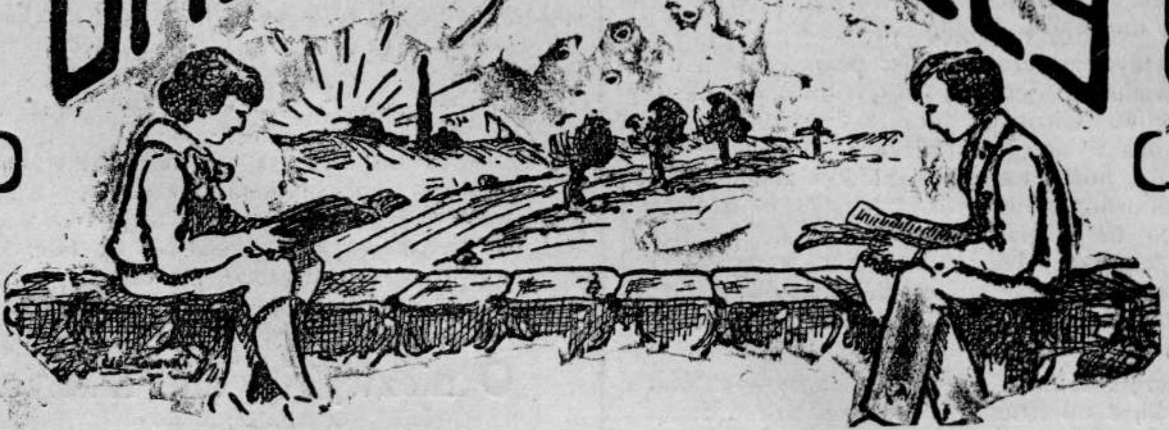
OPIEKUN MŁODZIEŻY



Bezpłatny dodatek do „Głosu Wąbrzeskiego“

Nr. 25. Wąbrzeźno, dnia 24 czerwca 1926. Rok III.

W noc świętojańską.

Do boru ze mną, hejże w las!
Paproci kwiat zakwita...
Kto go posiędzie w życiu raz
O drugi nie zapyta.

Nie będzie błądził pośród dróg,
Co wiodą nie do celu —
Zawita szczęście w jego próg,
Rozpłynie się w weselu. —

Posiędzie tajnie piekła bram,
Ród czarci opanuje...
Do boru ze mną, hej — że tam
Gdzie kwiat ten dziś króluje.

Do boru bież, hen po za wieś,
Wśród nocy omroczonej,
Kropidło weźmij, kredę weź —
I wody dzban święconej.

Święconą kredą opisz krąg,
Zrób krzyża znak na czole,
Kropidło z wodą weź do rąk
I zasiądź w onem kole. —

A gdy północy przyjdzie czas,
Posłyszysz chichotanie...
Zawyje burzą cały las —
Aż włos ci dębem stanie...

Zaciemni się — już głucha noc,
Gwiazd roje się zapadną
Gromami tchnie piekielna moc —
A płazy cię opadną...

Nie zważaj na to... ale znacz
Krzyżami dookoła,
Święconą wodą czartów racz —
I siedź w pośrodku koła.

Przeminie wszystko! — weźmiesz kwiat,
Co w ową noc zakwita —
Rozjaśni ci się cały świat,
A życie roześwita. —

Do boru więc — dopóki czas,
Dopóki kwiat w koronie. —
Kto go posiędzie w życiu raz,
Na wiek zachowa w łonie.

Sobótka.

Naród polski odziedziczył z czasów pogańskich dużo obyczajów i zwyczajów narodowych. Niestety wielka część poszła już w zapomnienie. Do celniejszych zwyczajów dotychczas dochowanych zaliczamy przedewszystkiem obrzędy w wigilję św. Jana.

Starożytnym zwyczajem, dość powszechnym u narodów słowiańskich, jest swojska, odwieczna uroczystość wianków. Gdzie jej początek? Jedni twierdzą, że służyła ona w odległych wiekach ku chwale wielkiego Kupały, bóżka owoców i płodów ziemi; inni, co jest mniej prawdopodobne, iż to pamiątka po królewnej Wandzie, co nie chciała Niemca i Wiśle poświęciła dziewiczy wianek. Jakikolwiek jest początek tego obrzędu, prawdą jest, że puszczanie wianków jest zwyczajem starożytnym i jednym z najpiękniejszych polskich obyczajów.

Dziewczęta zebrane o zmroku rzucały swe wianki na prąd rzeki, a młodzieńcy na łódkach szli w zawody za wieńcami. Bieg kwiatów po fali stanowił wróżbę dla dziewczęcia.

W Polsce najświetniej odbywają się obchody wianków w Krakowie, Warszawie i Poznaniu.

Sienkiewicz po wiankach r. 1873 w Warszawie dał nam prześliczny opis tej uroczystości. Pisze jak następuje:

„Oto i uroczystość rozpoczęta. Żółtawa fala ugięła się nieco pod lekkim ciężarem: pierwszy wianek, strojny w kolorowe świeczki, zakołysał się łagodnie, pochylił raz i drugi, zakręcił na miejscu i popłynął. Za nim biegną na wyścigi, popychane całą siłą dłoni i wioseł, łodzie; na moście tłumy ożywiają się coraz bardziej, słychać okrzyki i wróżby, czy złapią czy nie złapią. Wianek tymczasem na gładkiej i spokojnej powierzchni sunie dalej i dalej; czasem zasłonięty falą niknie na chwilę z oczu, czasem zarysuje się jak świetlista obrączka, czasem zdaje się zatrzymywać na miejscu. Ale już jedna łódź wyściga inne, a teraz coraz to bliżej i bliżej zabiega, i już, już zdaje się go dotykać, już minęła go dziobem, rozległ się okrzyk: trzymaj! kilka rąk wyciąga się ku niemu, i oto wianek już nie na falach, ale w ręku przewoźników, którzy wznoszą go w górę, okazując publiczności swój triumf. Puszczającym jednak chodzi o to, aby wieniec płynął swobodnie, więc zaczynają się targi o wykupienie jeńca z niewoli. Zdarza się jednak, że po wykupieniu chwyta go inna łódź, z którą znów trzeba się na nowo układać. Najczęściej też wieńce zostają w ręku przewoźników...."

Kiedy już zmrok zapadł i wieńce nikną w nurtach rzeki, nagle z daleka wytryska czerwona łuna. Oto z oddali wypływa jedna, druga, dziesiąta łódź, każda przystrojona w zieleń i kuliste banie z trójbarwnego papieru, a wśród nich wielki statek, umajony mnóstwem gałęzi, barwiący się kwiatami i jaśniejący mnóstwem lamp. Na nim grono młodzieży śpiewaków, śpiewających z towarzyszeniem orkiestry pieśni narodowe. Wśród ciemnej nocy ustawicznie pękają race, raz po raz wystrzela snop rakiet.

Nakoniec zapalają stosy drzewa albo beczki smoły. To przypomina inny, starożytny obyczaj sobótek. Był to także obrzęd pogański. Słowianie przed wiekami oddawali cześć słońcu, które jest źródłem życiodajnego światła i ciepła. Ku czci tedy słońca palili latem stosy drzewa, chróstu, aby długo w noc gorzały. Naokoło ognia dziewczęta z wieńcami na głowie, odbywały starodawne pląsy z odpowiedniemi pieśniami. Młodzież zaś skakała przez płomienie w przekonaniu, że to oddala choroby.

Mimo przyjęcia chrześcijaństwa zwyczaj starożytny zachował się wśród ludu, aczkolwiek przystosował się do świąt chrześcijańskich. W jednej okolicy obchodzono go na początku lata na Zielone Świątki, w innej w przeddzień św. Jana Chrzciciela. Wszyscy zarówno kmiecie z wioski, jak drużyna i szlachta ze dworu spieszyli tedy, aby rozniecić ogień na pagórku za wioską.

Fala.

Czy ty nie słyszysz, jak na morskiej skale
Fala się męczy, i skarży i kona?
Tak serce polskie śród polskiego łona
W wieczne rozpaczy męczenni się żale,
Rozbite, jak ona.

O niezwykłej sile naszych przodków.

W licznych kronikach opisane są dzieje dawniejszej niepodległej ojczyzny naszej. Również czytamy, że dawniejsi Polacy odznaczali się rycerskością, wytrwałością, energją, odpornością na trudy, zdrowiem i siłą.

Wypływało to z trybu życia naszych przodków: częste wyprawy w ciężkiej zbroi, szermierka, harce, łowy i przebywanie na świeżem powietrzu na wsi — sprawiało, że stali się siłaczami, których czyny opiewają kroniki, a my uważamy ich za zjawisko legendarne. Celem utwierdzenia wiarogodności o sile naszych przodków podajemy kilka przykładów:

Król Zygmunt I. łamał podkowy, rwał postronki, talię kart przedzierał. Niemniej silnym od niego był Janusz II., ostatni książę mazowiecki (w r. 1526), który słynął z wyrzucania w górę kół i potężnych kamieni. Ks. Druszkowski, proboszcz bochotnicki, kiedy mu obce konie wpadały do ogrodu, przez mur je przerzucał. Marcin Brzoskowski, tańczył swobodnie dokoła stołu z beczką piwa na ramieniu. Wojciech Brudziński, dworzanin królów Aleksandra Jagiellończyka i Zygmunta I, sześciu ludzi w pełnych zbrojach dźwigał na swoich barkach, a siedząc na koniu, gdy chwycił rękami belki w bramie, konia swego w górę nogami z ziemi uniósł. Podobnym siłaczem był Wiesiolowski, marszałek wielki litewski, który pewnego razu na łowach uratował Zygmunta Augusta od śmierci, osadzając na miejscu oszczepem żubra, który pędził na króla. W XIV wieku Stanisław Ciołek, syn wojewody, chłopcem jeszcze będąc wstępował na wyższe miejsce, brał w każdą rękę dorosłego mężczyznę i tłukł jednego o drugiego. Dzwon spuszczony z wieży jednego z kościołów krakowskich, wziął za ucho i zaniósł po schodach do kościoła. Kiedy ścisnął świeże drzewo, to ciekł z niego sok jak z gąbki. Dwie złożone podkowy kruszył w mgnieniu oka. Odznaczywszy szablą koło na ziemi, nie dał się z niego wyciągnąć choćby i dwunastu ludziom. W czasie pobytu swego w Pradze z Kazimierzem Wielkim, stanął do walki z słynnym siłaczem i tak go uścisnął, że biedny Czech skonał w jego objęciach. Wysłany w r. 1356 na Wołyń przeciwko Tatarom, poległ Stanisław Ciołek pod Włodzimierzem śmiercią bohaterską.

Czasy tych herkulesów bezpowrotnie już chyba minęły i dlatego z tym większym podziwem, jakby na zabytki dawnej przeszłości patrzymy na popisujących się na arenach w cyrku nielicznych siłaczy.

Z życia artysty.

Było to w Rzymie. Młody Paganini utrzymywał się z lekcyj muzyki, ale miał ich tak mało, a płacono za nie tak nędznie, że głód często dokuczał biednemu grajkowi.

W tym czasie sławna jakaś śpiewaczka miała wystąpić z koncertem. Najznakomitsi artyści przyrzekli w nim współudział; w dniu koncertu jednak skutkiem intryg żaden się nie stawił. Doprowadzona do rozpaczy śpiewaczka przypomina sobie, że w sąsiedztwie słyszała często przedziwną grę na skrzypcach. Po długiem szukaniu znaleziono Paganini'ego. Powrócił właśnie z lekcyj muzyki do swej izdebki, by marzyć o chlebie, którego kupić nie miał za co. Naraz słyszy kołatanie do drzwi: to posłaniec śpiewaczki; przedstawił mu propozycję — idzie z nim, by wypełnić luki programu.

Na estradę wstępuje wątła, drobna postać w znoszonym aksamitnym tużurku — to Paganini. Żółtą, bladą twarz, okoloną czarnemi punktami, ożywiają duże, pełne myśli oczy dziwnie omdlałe. Słuchacze zaczynają się obruszać, uśmiech szyderczy widać na twarzach.

W tej chwili nieznany muzyk grać zaczął: powoli, bolesnemi dźwięki rozbrzmiewają skrzypce, gra staje się coraz głębsza, coraz bardziej porywająca: ze strun płyną strumieniem skargi i ciężkie westchnienia, cała niezmierna boleść serca ludzkiego.

Na twarzach słuchaczy już ani znaku szyderstwa, wszyscy poważni i na wskroś przejęci, łzy tylko błyszczą im w oczach.

W tem Paganini kończy zgrzytliwym dysonansem. Przez chwilę cisza, ale zaraz po niej rzęsisty, nieustający potok oklasków. — Wszyscy domagają się ujrzeć genjalnego artystę, usłyszeć go raz jeszcze... Młodzieniec wychodzi i kłania się niezgrabnie, uśmiecha wdzięcznie, ale usta jego wykrzywia przymus bolesny, satyryczny, chwieje się pada; zemdlał. Z przerażeniem przyskakują doń i cucą najbiedniejszego z biedaków, muzyk otwiera oczy, a pierwsze słowa jego są: „chleba, chleba!" — Przynoszą mu posiłek: szklanka tęgiego wina ożywia go, czuje powracające natchnienia, wszyscy chcą go słyszeć.

Pokrzepiony wraca na estradę; pośród słuchaczy głębokie, uroczyste milczenie. Skrzypce znów się ozwały; tym razem nie są to owe bolesne, rozdzierające dźwięki, ale rączy potok radości, pieśń duszy upojonej weselem; tony sypią się jak perły, pląsają jak krople fontanny. Po chwili cisza — skończył — a sala nową zagrzmiała burzą oklasków.

Taki był początek sławy Paganini'ego. — A jaki koniec mistrza?

Była to pogodna noc wiosenna. Paganini leżał na łożu boleści. W tej chwili czuł się weselszym; kazał otworzyć okno i rozsunąć kotary u łoża. Księżyc czarodziejskiem swem światłem zalał całą komnatę chorego. Lekki wiatr południowy kołysał wierzchołki drzew, a do uszu Paganini'ego dochodził plusk fal morskich, osrebrzonych księżycem. Mistrz pochylił głowę i pogrążył się w długie marzenie...

Rozrzewniony wyciąga rękę po ukochane swe skrzypce, by jeszcze raz wydobyć z nich głos czarodziejski, ale oko jego już śmierci mrok ogarnia, struny wypowiadają posłuszeństwo; jeszcze jedno gwałtowne pociągnięcie — a struna pęka. W tej chwili i serce mistrza pękło.

Paganini, słynny skrzypek włoski, urodził się roku 1784 w Genui, umarł r. 1840 w Parmie. Był największym skrzypkiem na świecie. Dawał często koncerty razem z polskim skrzypkiem Lipińskim; było to zestawienie dwóch potęg muzycznych. W grze Paganini'ego był wdzięk i lotność smyczka, u Lipińskiego energja, siła i pełność tonu.

Na kierującem stanowisku nie ma wyboru: trzeba kierować, albo tego stanowiska nie zajmować wcale; a kierować oczywiście tak, aby większość, to jest ludzie dobrej wiary, nietylko mogła ale powinna iść za kierującym.

Kazimierz Badeni.

Rozmaitości.

Najzimniejszy kraj w Europie.

Każdy pomyśli zaraz, że chodzi tu o Szwecję, Norwegję albo Rosję północną, a tymczasem jest to kraj, o którym mówi się często jak o przedsionku buchającego żarem piekła, leży bowiem w pobliżu Sahary — i nazywa się... Hiszpanja.

Kraj ten najzimniejszy jest oczywiście w zimie, aczkolwik temperatura nie opada tam nigdy poniżej 5 stopni. W Hiszpanji jednak nieznane są zupełnie ani piece ani kominki. Chłop czy arystokrata marznie jednakowo. Jedynym znanym rodzajem piecyka jest t. zw. „brasero", kociołek, w którym żarzą się węgle. Są to płaskie kotły z metalu, stojące na niskich nóżkach, grzeją więc zazwyczaj tylko nogi, które opiera się o nie, lub ręce. A przecież w Madrycie często śnieg pada gęsty, zimne wiatry świszczą po ulicach, noce są bardzo chłodne, a w każdym mieście widzi się włóczęgów i łobuzów, spędzających całe noce pod gołem niebem.

Często też widzieć można na chodnikach maleńkie pozapalane ogniska, podtrzymywane zdartymi ze słupów plakatami lub cienkiemi gałązkami, a obok nich grupki osób, grzejących się przy tym ogniu.

Inni rozkładają na kamieniach stare gałgany, owijają nogi, ręce i głowy i tak śpią.

Tak więc najcieplejszy w lecie kraj, jest również najzimniejszy w zimie, a to dzięki temu, że nikt nie stara się zabezpieczyć przed tą zimą. Ani architekci, którzy w Hiszpanji budują wciąż domy o ścianach cienkich, a podłogach kamiennych, pojedyńczych oknach, nadewszystko zaś nie zaopatrzonych w piece, ani ludność miejska, która przez trzyczwarte roku wygrzewając się na słońcu lekceważy sobie parę miesięcy chłodu.

Stąd też nie bez racji Hiszpanja pod tym względem może być uważana za kraj paradoksu.

Grające pola.
Plantacje bambusów orkiestrą fletów i piszczałek.

Przyrodnik francuski le Fournier ogłasza w piśmie „La nature" zajmujące uwagi o tak zwanych „grających polach".

Znajdują się one na wyspach malajskich, gdzie uprawiają na wielkich przestrzeniach trzcinę bambusową.

W pewnych godzinach rozlega się z pól muzyka, przypominająca do złudzenia flety i piszczałki.

Niekiedy, a dzieje się to przy silniejszym wietrze, rozbrzmiewa takie granie, jakby setki muzykantów dęło w instrumenty.

Dźwięki te wydobywają się z trzciny bambusowej, w której szkodnik-chrząszcz powygryzywał dziury jak w piszczałkach.

Tutankhamen mści się dalej.

Ostatnie depesze z Kairu doniosły znowu o nagłej śmierci jednego z uczonych angielskich, pracujących w grobowcu faraona Tutankhamena, w Luxorze'e.

Śmierć ta zbudziła znowu fantastyczne legendy o „zemście" faraona, który nagłą śmiercią karze wszystkich, którzy pragną odsłonić tajemnice jego grobowca.

Jedną z pierszych ofiar tej naukowej ekspedycji — był przewodniczący wyprawy lord Carnowon, który zmarł nagle w 24 godzinach po otwarciu grobowca, od ukąszenia muchy.

Następnie zmarł młody amerykanin Dawis, pracujący w tem samem miejscu.

W roku ubiegłym zmarli jeden po drugim z przyczyn bliżej nie ustalonych, w stanie silnej gorączki, współpracownik lorda Carnawona, profesor londyński Newbary i przyjaciel jego, dyrektor ekspedycji, Carler.

W tym miesiący pada ofiarą jeszcze jeden uczony angielski.

Przy wejściu do grobowca wisiała podobno mosiężna tablica z napisem w języku staro-egipskim: „Biada temu, kto zbezcześci mój grobowiec przez wtargnięcie doń i przerwie spokojny mój sen". Pogróżka ta spełnia się z bezlitosną surowością i nowa ofiara powiększa znowy długą już listę uczonych badaczy.

Wspólna obawa.

— Lękam się, że pan redaktor moje poezje rzuci do kosza!

— Otwarcie mówiąc, i ja się tego lękam!

Łamigłówka

ułożył: „Podbipięta" z Nowegomiasta.

Z niżej podanych sylab ułożyć 19 wyrazów, których początkowe litery czytane z góry na dół dadzą imię i nazwisko jednej z powieściopisarek świata.

Znaczenie wyrazów:

1. Lalka niekształtna.
2. Miasto w Europie.
3. Imię powieściopisarki polskiej.
4. Jedno z mórz.
5. Bóżek sztuki lekarskiej.
6. Kraj w Europie.
7. Część uzbrojenia dawnego rycerza.
8. Samogłoska.
9. Jedna z wysp.
10. Imię męskie.
11. Pismo staroegipskie.
12. Naród.
13. Kraj w Europie.
14. Broń.
15. Miasto w południowej Francji.
16. Miasto w Bawarji.
17. Rzeka w Ameryce.
18. Port w połud.-wsch. Europie.
19. Materjał tkany w kwiaty.

Sylaby: A, a, a, ber, bo, c, cja, cza, d, da, e, e, e, es, fran, fy, g, g, g, hi, ja, ja, ko, ku, kuk, la, lan, lek, li, li, liz, ła, m, ma, ma, mar, mi, mia, n, na, na, nie, no, no, no, no, nor, o, or, p, ra, ri, ro, ry, sy, szek, tar, vi, wa, war, weg, y, z, za, ze.

Zagadka rachunkowa

ułożył: Antoni L. z Sampławy.

Pewien handlarz kupił świnie, owce i gęsi, razem 100 sztuk za 1600 zł. Za świnie płacił 130 zł., za owce po 34 zł., a za każdą gęś 5 zł. Ile miał świń, owiec i gęsi?

Łamigłówka kratkowa.

ułożyła: Bronisława Kotłowska z Wielkich Bałówek.

A	1					
B		2				
C			3			
D				4		
E					5	
F						6

W sześciu rzędach oznaczonych literami: A, B, C, D, E, F, ułożyć w każdym po wyrazie sześciogłoskowym. Litery wskazane przez cyfry 1—6 składają nazwę wyspy położonej na południe od Azji.

Sylaby: B, bro, bu, ze, e, ja, ki, ko, ko, le, ł, nek, ja, pek, ra, ra, ro, u.

Znaczenie wyrazów:

A) Rośliny jadalne.
B) Ozdobne paciorki.
C) Część świata.
D) Imię męskie zdrobniałe.
E) Ubiór głowy.
F) Owoc.

Rozwiązanie zagadki z Nr. 19.

Wachlarz

nadesłali: „Balladyna" z Nowegomiasta, Leon Bartoszewicz, „Czarny las" ze Świecia, „Genowefa" z Nowegomiasta, Jan Gregorkiewicz, „Gryzipiórko" ze Świecia, „Słoń indyjski", „Złote serduszko" z Nowegomiasta.

Rozwiązanie magicznego krzyża z Nr. 19.

		3		
		8		
10	3	7	4	6
		2		
		6		
	14	9	7	
16	0	8	2	4
9	10	2	6	3
0	11	1	10	18

nadesłali: „Balladyna", „Skromny fiołek" z Nowegomiasta.

Rozwiązanie zagadki z Nr. 19.

1. Henryk.	5. Korund.	9. A.
2. Ulryk.	6. Oczlik,	10. Tygrys.
3. Gutemberg.	7. Łabnie.	11. Afrodyta.
4. Odessa.	8. Łoza.	12. Jamik.

Hugo Kołłątaj

nadesłali: „Balladyna", „Genowefa", „Skromny fiołek", „Słoń indyjski", „Złote serduszko" z Nowegomiasta.